

Anna Mizikowska

część IV z IV

Sygnatura notacji: **N0677**
Data urodzenia: **01.02.1926 r.**
Data nagrania: **19.07.2013 r.**
Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Rafał Pękała**
Czas nagrania: **część I: 49 min, część II: 56 min, część III: 51 min,**
Format nagrania: **video** **część IV: 89 min**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Rafał Pękała: Dzisiaj chciałbym, żeby pani opowiedziała o swojej działalności w Solidarności. Może od tego zaczniemy. Jak się rozpoczęła pani działalność w Solidarności?

Anna Mizikowska: Myślał pan najpierw o punkcie. A ja bardzo się cieszę, że pan wcześniej zaczyna. Bo rzeczywiście, to nie było tak z ulicy. No więc ja pracowałam w szkole, w takim zespole szkół ekonomicznych na ulicy Miłej, i przyszedł niestety... stety, no... wybuchła Solidarność, co była rzeczą normalną, dlatego że dłużej w takim systemie nie można było dalej żyć. Przecież naprawdę mieliśmy ambicję, doświadczenia niejednej walki. Powstanie warszawskie, bo to było pokolenie w dużym stopniu powstania warszawskiego, więc dążyliśmy do tej wolności. I wobec tego jedną z inicjatorek założenia Solidarności w tej szkole właśnie ekonomicznej... a potem tak się złożyło, że zabrakło dla mnie godzin. Byłam zmuszona przestać pracować, przeszłam na wcześniejszą emeryturę, bo się nazbierało tego okresu odpowiedniego, aby przejść na tę emeryturę, i skończyło się pięknymi szesnaście miesięcy naszej działalności. Zresztą to naprawdę była piękna... Bo ja już nie mówię o naszej przyjaźni, o naszym zaangażowaniu, ale nawet o efektach. Bo myśmy zaczęli prawie od podstaw. Trzeba było wszystko zmieniać. No najlepszy dowód, że ta msza była w radiu. No taki przykład, żeby historia była taka, jaka powinna być, o jakiej wiedzieliśmy, mieliśmy doświadczenia jeszcze sprzed wojny, sprzed 1939 roku, że młodzież wychodziła ze szkół jakoś doksztalcona, z dużą wiedzą. Więc mieliśmy do czego wracać, mieliśmy te doświadczenia. Przepisy były już makabryczne i ustawa o systemie edukacji narodowej, karta nauczyciela i tak dalej, i tak dalej. Tak że to najwyższa była pora, dzięki Bogu, że zaczęło się wprowadzić od Gdańska, ale to bardzo się szybko rozpowszechniło na całą Polskę i Solidarność powstawała tak jak grzyby po prostu po deszczu. Ale, co piękne, to zawsze ma swój koniec. Ale tak jak mówię, szesnaście miesięcy to była bardzo ciężka praca. Najpierw kwestia organizacji. No w szkole mojej było bardzo dużo członków Solidarności.

ności, i tak w wielu innych warszawskich szkołach. Nie było to takie powszechne, dlatego że szkoła to taka... instytucja specyficzna. Nie można się było nigdzie ukryć, a dyrektorami szkoły, wicedyrektorami to wszystko byli ludzie należący do partii. Wszyscy musieli należeć do ZHP, dlatego że to był taki zwyczaj, byłam tak i ja. No to wszystko było unormowane, co nam nie odpowiadało. I wobec tego... już ta piękna praca zaczęła się w tych szesnastu miesiącach, ponieważ ja byłam prawnikiem z wykształcenia, już miałam doświadczenie trochę z pracy z ministerstwa, bo w latach poprzednich, 60. bodajże, zaczęłam, jeszcze cztery lata pracowałam. To była piękna praca w ministerstwie oświaty. Jeszcze tam zastałam... Może tam będzie czas na to, żeby powiedzieć o atmosferze w tamtych latach, dlatego że tam dużo było ludzi jeszcze pracujących przed rokiem 1939, tak że atmosferę miałam... O tej przyjemnej nie będę teraz opowiadać. Tak że potem się zaczęła negocjacja karty nauczyciela, regulamin nowy, regulamin szkolny, i dużo, dużo przepisów, które naprawdę trzeba było zmienić. Zaczynała się, ale to już w stanie wojennym, ta weryfikacja nauczycieli. Weryfikacja nauczycieli to prawie cały czas była, dlatego że wymagano tego podporządkowania całemu porządkowi komunistycznemu, jakimś pewnym jakimś odchyleniom. I wybuchł stan wojenny. To nas bardzo zaskoczyło. Jeszcze w sobotę tuż przed powstaniem tego okresu wojennego, tej wojny jaruzelsko-polskiej... Bo byłam w tym czasie już wiceprzewodniczącą regionalnej sekcji oświaty i wychowania regionu Mazowsze. I prowadziłam... Przewodniczącym był pan Sawicki, a ja byłam wiceprzewodniczącym i prowadziłam te wszystkie zebrania. Więc przyjeżdżało na te zebrania dosyć dużo ludzi z regionu właśnie Mazowsze. I dzieliłam się najpierw tym, co się dzieje w oświacie, jak postępują, zmiana przepisów. Szykowaliśmy w każdym razie, szykowaliśmy naprawdę do przerobienia szkoły polskiej na taką autonomiczną szkołę, gdzie nauczyciele będą rzeczywiście według określonych programów nauczać. I to było w sobotę, był dzień bardzo dla mnie trudny. Zresztą czuło się jakiś niepokój w powietrzu, że coś tam może wybuchnąć, bo ta Solidarność bardzo się rozrastała, byliśmy w porozumieniu, tutaj Gdańsk ciągle przyjeżdżał jako przewodniczący całego ruchu Solidarności. Pan Lewtak... jak on się nazywa? To byli prowadzący całą Solidarność. Warszawa też zajmowała pewne stanowisko, ale tam się zrodziło. Szarzyński. Szarzyński i Lewtak to bardzo dla mnie ludzie, właściwi i bardzo rzeczywiście zaprzyjaźniliśmy się. I kiedy wyszłam z tego spotkania, bardzo zmęczona, po przekazaniu tych wszystkich, jak się w tej chwili rozwija sytuacja w oświacie, w świecie, w Polsce, bo przecież Bydgoszcz, tam były różne strajki, między innymi... czy prawidłowe, czy nieprawidłowe, wyszłam taka zmęczona, może to już jest margines jakiś, ale wtedy była aukcja na rzecz Solidarności w Muzeum Polskim. Ta aukcja się odbywała w Muzeum Narodowym. I tam miałam szczęście właśnie, nie wiem, czy to można powiedzieć: wygrać czy nie wygrać, w każdym razie wyszłam stamtąd z tym obrazem, z nalepką, że to jest na rzecz Solidarności. Bardzo się cieszę, że mam taką pamiątkę. I ponieważ potem były te różne właśnie... stan wojenny został wprowadzony, zaczęły się różne represje, internowania, przede wszystkim poloniści, przede wszystkim historycy zaczęli znikać, na ulicach były też różne zamieszki, były aresztowania bardzo częste, pobicia, aresztowania, i wobec tego trzeba było zareagować. I bardzo tutaj szybko i bardzo pięknie zareagował właśnie Kościół. Dekretem prymasa Polski, biskupa Glempa powstał taki komitet dla represjonowanych i ich rodzin. I tak jak powiedziałam, tam było dwanaście chyba sekcji, one się mieściły, były rozrzucone prawie po całej Warszawie i na ulicy Miodowej u Kapucynów, i u świętej Anny, przede wszystkim u świętej Anny, i w różnych kościołach. I właśnie docent Sucheni-Grabowska, która była pracownikiem PAN-u, specjalista od historii, bardzo zaangażowana, bardzo jej wychowanie młodzieży, szkolenie, nauczanie młodzieży, szkoła, bardzo jej leżała na sercu, dlatego się jakoś zaprzyjaźniła z naszą Solidarnością Nauczycielską, prawie wsiąkła, tak samo aktywnie pracowała jak my. Zaprzyjaźniłyśmy się w tym okresie szesnastu miesięcy i prawdopodobnie ona wystąpiła, ale ona była bardzo skromna, bardzo delikatna. Zapro-

ponowała mi, żeby właśnie pójść do Świętego Aleksandra, bo tam był taki punkt pomocy prawnej, dla wszystkich, pomocy prawnej dla wszystkich zwolnionych, potrzebujących, dla ich rodzin, potrzebujących pomocy. U Świętego Aleksandra, na Placu Trzech Krzyży, był taki punkt poradnictwa prawnego dla różnych zawodów. Tym punktem opiekował się pan doktor Tadeusz Kostewicz, z którym mam do dzisiaj kontakt. I poprosiliśmy, czy nie wpuściłby nas do tego lokalu, żebyśmy równolegle mogli, jako te specjalistki od szkoły, nauczycieli, wychowawców, żebyśmy mogły same prowadzić, równolegle z nim. Ale to był styczeń, rok 1982. On bardzo szybko jakoś nam ustąpił całkowicie, tak że myśmy tam zostały same. To znaczy same nie byłyśmy. Miałyśmy kontakty z nauczycielami, miałyśmy kontakty z adwokatami, którzy z nami pracowali już w tych szesnastu radosnych miesiącach legalnej Solidarności. I prawie zaraz, z miejsca, zaczął pan Władysław Kwieciński, jeszcze wtedy czynny obrońca, adwokat, i pani mecenas Walentyna Gałachowa, Markowska-Gałachowa, ona dwuczłonowe nazwisko miała, był nauczyciel, pedagog, z placówek podlegających Ministerstwu Sprawiedliwości, a więc z tych zakładów poprawczych, pan Antoni Fedorowicz, i to były te osoby prawie od razu, z którymi zaczęliśmy pracować. Potem nam przychodziły do tego punktu różne inne osoby, które służyły nam pomocą, dlatego że dyżury były dwa razy w tygodniu, wtorek, zdaje się, już nie pamiętam, dwa razy w tygodniu po kilka godzin. To była praca absorbująca bardzo. Byli to ludzie bardzo aktywni, pan Kwieciński i pani Gałachowa, nawet przyjmowali potem w swoich domach. Tym bardziej praca była taka bardzo aktywna, że równolegle pracowaliśmy w dalszym ciągu nad przepisami dotyczącymi w ogóle funkcjonowania szkół, żeby jakoś przygotowywać się, przecież wiadomo było, że ten stan nie będzie trwał, że będziemy musieli kiedyś tę szkołę jakoś naprawdę otworzyć, uporządkować. Poza tym, jak przyjeżdżali ludzie... z całej Polski, dlatego że kary były najróżniejsze, między innymi było dyscyplinarne postępowanie, które było dwuinstancyjne, więc pierwsza instancja to była w kuratoriach, w miastach wojewódzkich, a odwołanie było już w Ministerstwie Edukacji Narodowej, tutaj, na ulicy Szucha. Więc nauczyciele, chcąc nie chcąc, domyślam się, że na pewno było takich dużo, którzy rezygnowali z obrony dalszej, rezygnowali z pracy, bo nerwowo, czy nie stać ich było po prostu na przejazd do Warszawy, więc myślę sobie, że byli i tacy, ale duża część przyjeżdżała jednak, szukając pomocy w Warszawie, korzystając z tych kontaktów jeszcze przed stanem wojennym. Tak że dużo było tych... I oczywiście, ponieważ ja kończyłam prawo, wtedy kolegą moim był pan Dybowski Tomek, który potem był, zdaje się, w tym samym czasie dziekanem Wydziału Prawa, byliśmy ze sobą zaprzyjaźnieni, pani Ania miała kontakty na profesora Stelmachowskiego, dzięki ich pomocy i innym, oni się bardzo szybko włączyli, a ponieważ jeszcze obowiązywało prawo sprzed roku 1939, prawo wtedy nie rozróżniało: nauczyciel akademicki czy nauczyciel szkół średnich, ich dla przykładu daję, w postępowaniu dyscyplinarnym właśnie pracownicy szkół wyższych mogli nam doskonale służyć pomocą. Bo po prostu prawo dopuszczało. Najlepszy dowód, że oni byli tak na poziomie, że udawało im się te sprawy wygrać, a powód oskarżenia był najróżniejszy. A to wychowywanie nie w duchu socjalistycznym, a to wychowanie właśnie jakieś religijne, a to pielgrzymka, na Jasną Górę, czy też udział w jakimś... Były tygodnie religijne w kościołach z koncertami i tak dalej, jakiś udział. Czy nawet u nauczyciela krzyżyk, czy na przykład czarny strój u Żmichowskiej na rocznicę 11 listopada, nauczyciele ubrali się na czarno. Więc byle jaki powód. Na przykład życzenia do Wałęsy, kiedy dostał nagrodę Nobla. Albo na przykład taka nauczycielka, Murza znad morza, jedna z wielu, która wysłała na przykład... a nie, żeby uniknąć tego... Murza tak. Tylko żeby uniknąć właśnie tego narażenia, to ona „Wałęsa” czy „noblista”, przerabiała przez przypadki. Mianownik, dopełniacz i tak dalej. Ale żeby to przy okazji tam... jednocześnie mówiłam dzieciom, jak wygląda prawda, ale faktycznie była ta... Jak przyjdzie jakaś kontrola, to jest przykład po prostu, jakiś przedmiot omawiany przez przypadki. Albo na przykład gazetka ścienna „Z rozmachem”, 11 listopada, czy roczni-

ca powstania styczniowego, czy listopadowego, więc znów nauczyciele wystawiają gazetkę. Czy sama młodzież. I to wszystko już podpadało jako zarzut jako zarzut gotowy do postępowania dyscyplinarnego. Wobec tego to było jeszcze na marginesie, ale to była konsekwencja tych przepisów przedwojennych. Że postępowanie dyscyplinarne było, bo pracownik... nauczyciel był pracownikiem służbowym, państwowym pracownikiem. Wobec tego ta odpowiedzialność była zupełnie inna niż jakiego pracownika u Wedla czy gdzie indziej. Więc postępowanie dyscyplinarne, tak jak w szkołach wyższych. I tutaj byli wielką pomocą, do tego stopnia... Aha, niezależnie od tych pracowników szkolnictwa wyższego zgłaszali się do pomocy również nauczyciele, że chcą bronić swoich kolegów, bo był obwiniony kolega, z tej samej szkoły, więc zgłaszali się nauczyciele, byli tacy odważni, że zgłaszali się, mimo że były potem różne konsekwencje, zgłaszali się do obrony. I ci nauczyciele właśnie z Uniwersytetu Warszawskiego... Wiele tam nazw występuje, mam to wszystko opisane. I wtedy ci nauczyciele... Jakoś profesor Stanisławowski wielkim szacunkiem cieszył się na Uniwersytecie Warszawskim, wobec tego byli szkoleni przez tych... Zorganizowali... Nim ten nauczyciel poszedł bronić, to skonfrontował się z Kochanowskim na przykład, rzecznikiem praw obywatelskich, który potem zginął w Smoleńsku, bardzo się z nami potem na długo przyjaźnił i pomagał nam, uczestniczył w tych naszych wszystkich akcjach, Kochanowski na przykład. Czy Falandysz, czy jeszcze tam jacyś inni. Ten właśnie Dybowski. Tak że nasi obrońcy byli rzeczywiście już na poziomie. Ten pan Fedorowicz był bardzo zaangażowanym człowiekiem i ci dwoje adwokatów, czy pani Walentyna, czy pan Władysław, byli bardzo zaangażowani. Pracowaliśmy tam bardzo intensywnie, w bardzo trudnych warunkach, to była taka druga zakrystia, wchodziło się po schodkach tam na górę, na pięterko, od Nowego Świata, nie tym głównym przez kościół, tylko tamtej strony, pod opieką biskupa Miziołka, bo przecież on miał swoją siedzibę na ulicy Książęcej, bardzo tam często do nas zaglądał. Była wymiana, ja co jakiś czas to relacjonowałam jemu na piśmie, jakie były sprawy, jak się zakończyły, poza tym miałam informacje ze szkół, co się w szkołach dzieje, że są takie weryfikacje, takie przesłuchiwanie, a to to, a to tamto, a to właśnie są te bardzo niskie pensje, więc rzeczywiście był ten kontakt z kurią bardzo bliski przez biskupa Miziołka. On przekazywał dalej arcybiskupowi Dąbrowskiemu, temu już na wyższym szczeblu, w kurii warszawskiej. I to trwało bardzo długo. Ten punkt był prowadzony do roku 1989. Tak że mimo formalnie wycofania, zdaje się w roku 1983, stanu wojennego, to te sankcje, to ściganie nauczycieli, trwały prawie do końca. Dlatego że potem wyszły... Aha, zostało zlikwidowane to przedwojenne rozporządzenie, zdaje się, po bardzo szybkim, krótkim okresie, już pracownicy uniwersytetów, szkół wyższych już nie mogli z nami współpracować. Tak że już tylko bazowaliśmy na swoich siłach. Pomagali nam jeszcze inni adwokaci, tacy dochodzący, niektórzy nie mieli dyżurów, ale w tych zespołach adwokackich, jak ktoś miał kolegium na przykład, to od nas był kierowany do konkretnego adwokata i ten bezpłatnie... pan Władysław, jeszcze dopóki nie przeszedł na emeryturę, to w takich zespołach właśnie mógł bronić w postępowaniu nie dyscyplinarnym, tylko... w kolegiach. To były różne kary. Bardzo dotkliwe były, duże były jakieś kary nakładane na tych nauczycieli, to się bardzo długo ciągnęło, to było bardzo dokuczliwe. W tym czasie nauczyciel był zawieszony, często właśnie już nawet wyrzucony z pracy, przeniesiony do innej szkoły. Potem wyszło takie rozporządzenie, gdzie rzeczywiście został wprowadzony taki artykuł, 14. bodajże, jak pamiętam, mam to wszystko spisane, bo niejedną notatkę przekażałam właśnie drogą przez biskupa Miziołka... Prymas Glemp wraz ze swoimi pomocnikami bardzo się interesował i bardzo skutecznie, szczególnie tą weryfikacją, bardzo skutecznie tam interweniowali, mam też jakieś dowody na to, że w jakimś stopniu to trochę pomagało. I ten punkt trwał tak długo, mimo, tak jak powiedziałam... Bo ten stan wojenny raz był w roku 1965 bodajże, jeszcze przyszli do mnie na rewizję do domu, najpierw pani Walentyna została poproszona na ulicę Waliców do komisariatu, co wy tam robicie, a wy Solidarność...

Rafał Pękała: 1995 rok? Bo pani powiedziała 1965.

Anna Mizikowska: Tak, oczywiście, 1995 rok. I pani Walentyna została poproszona... wezwali ją do komisariatu na ulicy Waliców i tam pytano o punkt. Aha, więc ja formalnie dostałam w roku 1993 taką misję kanoniczną, formalnie kierowałam, byłam przewodniczącą tej sekcji pomocy nauczycielom, mam do wglądu. Dostałam, bo tak... Formalnie ten nasz punkt został powołany, owszem, on działał, ale nie miałyśmy na to żadnego dokumentu. Ten ruch biskup Miziołka, oni wiedzieli, że my istniejemy, natomiast ja nie miałam żadnego papierka. Z panią Anią ciągle w tym punkcie... Pani Ania szczególnie się zajmowała programami, historią i tak dalej, była takim doradcą, jak mieliśmy jakiegoś zawieszzonego czy jakiegoś nauczyciela historii, i ona wtedy rzeczywiście służyła jakąś pomocą. Ale ponieważ ja byłam prawnikiem, jednocześnie nauczycielem, znałam te przepisy, więc potem tak się... że dostałam już taką formalną decyzję, w formie misji kanonicznej, to tak się nazywało, że przewodniczyłam tej sekcji od roku... 1993? Nie, 1983. No tak, bo to 1982 powstało, to 1983 rok. Tak że nie rok 1995, tylko 1985. Tak. Bo to już tyle lat minęło. 1985 rok. Została tam... I pytają, kto prowadzi i tak dalej, kogo wy przyjmujecie, czy tylko Solidarność, na pewno tam jest rozdanie prasy nielegalne i tak dalej. No i oczywiście ona musiała ten protokół... Ona powiedziała, że przewodniczy Mizikowska, że przyjmujemy wszystkich, kto przychodzi, że się nie pytamy, kto jest kto, wszystkim udzielamy pomocy. Przecież nikt nie pytał, czy jesteś z Solidarności czy nie. Oczywiście, dużo osób znaleźliśmy, bo to przecież koledzy byli sprzed stanu wojennego. No i musiałam podpisać protokół, że nikomu o tym nie powiem, że była wyzwana, i tak dalej, że była rozmowa prowadzona na ten czy na inny temat. Ale ona wróciła do domu i natychmiast postanowiła mnie powiadomić o tym. I wobec tego wpadła na myśl... Bo od stycznia mniej więcej 1982 roku, od początku stanu wojennego, to taka grupa nauczycieli współpracowała z ojcem Salijem, dominikaninem, na Freta. Prowadziła to żona pana Gugulskiego, Celina Gugulska, polonistka ze szkoły, z liceum Konopnickiej. Więc ona wiedziała, że tam były co tydzień... prowadził ojciec... Ja tam bardzo często bywałam, bo tam też miałam okazję zepchnięcia z nauczycielami, też im przekazywałam różne informacje, co się w oświacie dzieje, jakie są represje, czego się mają wystrzegać i tak dalej, więc te kontakty były... nie tylko moje, pani Walentyna też czasami ze swoimi wykładami przychodziła, i ona sobie wpadła na myśl, zadzwoniła do ojca Salija, powiedziała, że ma ważną sprawę, że chce się z nim spotkać. I tam, u ojca, wszystko powiedziała, co tam było, mimo że ten zakaz podpisała, że nie będzie się dzielić. Po jakimś szybkim, krótkim czasie on do mnie zadzwonił i mówi, pani Aniu, mam do pani sprawę. Ja do niego poszłam, on mi to wszystko powtórzył, wobec tego... a ponieważ ja miałam dużo i prasy, i książek drugiego obiegu w domu, bo to człowiek zbierał, żeby zachować dla celów historycznych albo żeby je dalej przekazać... Zresztą rzeczywiście praca była w bardzo dużych ilościach, książek wychodziło bardzo dużo, i wobec tego ja musiałam przede wszystkim się tego pozbyć. Mieszkałam wtedy już na ulicy Kazimierzowskiej. Musiałam się tego pozbyć. Miałam taką ze studiów bardzo zaprzyjaźnioną, koleżankę z Równego, która ze mną bardzo... w sodalicii akademickiej, w Caritasie akademickim, była ze mną bardzo zaprzyjaźniona, oni ledwo zdążyli z tego Równego całą rodziną uciec, mieszkała tam przy przesuwanej kościele na ulicy Solidarności. I się skontaktowałam z nią, ona mówił, przywoź to wszystko, nie tylko do niej, wywiozłam jeszcze na ulicę Madalińskiego, komuś oddałam, od kogo już potem się krępowaliśmy odbierać. I do tej Ewy pojechałam, bo tamto budownictwo jest takie, że od podwórka tam są takie balustrady, jakieś są chodniczki, na zewnątrz, że z tych balustrad się wchodzi potem po schodkach do mieszkania. Więc z mężem zabililiśmy dużo tych wszystkich materiałów, schowaliśmy u niej to, ja z taką radością już wychodziłam i zapomniałam, że tam są schodki. I z tych schodków spadłam, na szczęście, że tam była ta balustrada,

i rzeczywiście zwichnęłam sobie nogę w kostce. I taki straszny ból, że musiałam potem bandażem elastycznym i przez kilka dni chodziłam z tym bandażem elastycznym. No i dzieci poszły już na studia, mąż do pracy poszedł, takie towarzystwo przyszło do mnie na ulicę Kazimierzowską, właśnie nie wiem, czy z Walicowa czy z innego... W każdym razie taka kontynuacja tego przesłuchania. „Pani mecenas, my wiemy, czym się pani zajmuje, pani musi z tym tylko skończyć, to wszystko nie ma sensu”. Jest ustawa o amnestii, to była taka ustawa o ostatniej amnestii, więc to był 1986, zdaje się. „I warto się ujawnić, warto opowiedzieć nam wszystko w szczegółach, co pani robi. Proszę do tego punktu już tam nie chodzić, zamknąć ten punkt” i tak dalej. Więc ja oczywiście powiedziałam, że ja jestem prawnikiem. że ja wiem, co mi można, a czego nie można, że my tam nic złego nie robimy, że jak pan przyjdzie to pan też uzyska pomoc, że nikogo nie pytamy, kto jest kto, że rzeczywiście... i odpowiadam im tak, jak tam faktycznie jest. A oni mi mówią, oni wszystko o mnie wiedzą, oni wiedzą, że ja byłam aresztowana, że mam osiem lat więzienia, wszystko wiedzą, wiedzą, wiedzą. Ja mówię, to z waszej strony jest niedobrze. Ja mam już, że ja jestem niekarana, a wy ciągle mówicie mi, że ja... Nie zdążyłam tego powiedzieć, kiedy pracowałam w latach 60. w ministerstwie, to też mi powiedzieli. Ale to była nasza tajemnica, bo trafiłam na takich ludzi, którzy powiedzieli, że to jest między trzema osobami tylko tajemnica. Ale procedura była bardzo duża. Chcieli mnie też stamtąd usunąć, bo jestem karana. Nigdzie nie mogłam... w [palestrze] nie mogłam, w sądownictwie, nigdzie nie mogłam pracy dostać. I tak na zasadzie, czy jest komórka do wynajęcia, a bardzo szybko mnie już stamtąd wyrzucali. Więc ja mówię, wiem co można. A oni powiedzą, my też wiemy, co pani może i czym się pani zajmowała. I wobec tego ja wpadłam na tę myśl, że wyciągnęłam tę misję kanoniczną, którą już wtedy miałam. I powiedziałam, proszę pana, to jest nie moja sprawa. To jest misja kanoniczna, to jest działalność właśnie w ramach Kościoła, jako pomoc, duszpasterstwo, to jest normalna misja Kościoła, pomagać ludziom właśnie potrzebującym, w potrzebie. Proszę, jeśli macie takie rozporządzenie czy macie... Proszę do biskupa Miziołka, proszę do biskupa czy arcybiskupa Dąbrowskiego, zdaje się, Bolesława czy... Nie pamiętam. Proszę, mam taką misję kanoniczną i proszę, kończymy. Oni już wtedy nie rewidowali mieszkania. Nie wiem, czy widzieli, jak ja wychodziłam, czy nie, ale nie rewidowali. Napisali jakieś tam bzdury w protokole, bo ja nie chciałam im podpisać przez jakiś czas, musieli tam jakieś poprawki wносить, podpisałam i oni sobie wyszli. W każdym razie, tak jak mówię, ten stan wojenny, prześladowania ciągle się nie kończyły. Tak że ten punkt do roku 1989 jeszcze funkcjonował. Ja mam wykazy. Nie pamiętam, ale ponad sto na pewno osób przeszło przez nasz punkt z wynikami różnymi, różne stopnie kar, włącznie do wyrzucenia z pracy, przeniesienia były bardzo dokuczliwe do różnych innych szkół, bardzo często przepis na to pozwalał, już potem burmistrz mógł nauczycieli wyrzucać, już nie trzeba było takiego trybu. Albo to wszystko równoległe. Bo te sankcje były coraz ostrzejsze. Tak bardzo łatwo się można było nauczycieli pozbywać. I wobec tego, kiedy już się zbliżał ten stolik, ta Magdalenka i tak dalej, i kiedy Wałęsa dostał Nagrodę Nobla bodajże, czy tam... nie wiem, czy to już wtedy czy później, chyba dostał wtedy Nagrodę Nobla, kiedy było wiadomo, że minister Samsonowicz będzie ministrem oświaty, kiedy będzie przy tym stoliku właśnie. Kiedy pani Radziwiłł też brała udział, tam, przy tym stoliku, i wszyscy inni wielu tam innych, to myśmy się spotkali... Ksiądz Majcher, Edward Majcher, to był tam potem ten duszpasterz, archidiecezjalny duszpasterz, nauczyciel, i on w pewnym momencie opiekował się naszym punktem. Chcę powiedzieć, że równoległe podczas prowadzenia tego punktu, ten mój zespół, mogę tak powiedzieć, równoległe należał do różnych... podejmował różne akcje. Bo to przecież nie tylko ten punkt istniał. Dalej działało duszpasterstwo nauczycieli i wychowawców. Dalej należała Solidarność podziemna, ruch nauczycieli, ruch wokół szkoły, wokół Polski jakiejś niepodległej, niezależnej i tak dalej, Polski, że tak powiem, polskiej, ten ruch się ciągle odbywał, na terenie całej Polski, nie tylko Warszawy. No ale niestety ta Warsza-

wa była to centralne jakieś miejsce. Odbywał się... I wobec tego ten nasz punkt też... równolegle działaliśmy. I takim terenem działania było właśnie duszpasterstwo archidiecezji warszawskiej. I odpowiedzialnym takim duszpasterzem nauczycieli i wychowawców na terenie archidiecezji warszawskiej był ksiądz infułat doktor Edward Majcher. Od razu może że nie był tam infułatem, bo to dosyć wysokie stanowisko. Który od pewnego momentu rzeczywiście był opiekunem tego mojego punktu. Stąd ten kontakt z nim był bardzo bliski. Bo ja niezależnie od tego, że informowałam biskupa Miziołka na piśmie, biegałam... ksiądz Majcher urzędował na ulicy Miodowej, na parterze po prawej stronie, bo on był fantastyczny człowiek. Jest taki tytuł „Umocnię wielu miłością katechezy”. Dlatego, że on się zajmował katechezą młodzieży. Od samego początku był prefektem, po wyświęceniu był prefektem, również w warszawskich szkołach, i on się zajmował katechezą. I jakby pan miał okazję przeczytać, bo tu jest tych wspomnień bardzo dużo i jest dużo opinii o nim jako o katechecie. Tak że on rzeczywiście rewelacyjne miał koncepcje. Takie, żeby rzeczywiście ten kontakt z Panem Bogiem był taki bardzo żywy. Nie taki właśnie, jak to dzisiaj mówili, jestem katolik, ale nie wiem co to znaczy. Człowiek mówi, ale nie wie jak postępować. I on umocnił wielu miłością katechezy. Więc dużo, dużo dobrego o nim. I on był bardzo zaangażowany nauczycielami, bo wiedział jaka rola jest nauczycieli. On katechizował tam na ulicy Miodowej, pisał książki, pisał różne skrypty z siostrami, bodajże urszulankami. Z księdza Siemca tam na Powiślu, który ten dom ja znałam z okresu sodalicji, tam się spotykaliśmy. I on bardzo był wrażliwy na prawidłowe nauczanie, żeby religia w szkole była przede wszystkim. Nie powiedziałam panu o walce o krzyże w Miętym i tak dalej. Wielu nauczycieli zostało właśnie relegowanych ze szkoły, wyrzuconych, z tego tytułu, że kazano im zdejmować krzyże, a oni nie zdejmowali. Nie chcieli, odmówili. Młodzież odmówiła. Tak że szkoły były zamykane, bo były protesty, bo były strajki najróżniejsze i tak dalej. Tak że tych powodów do sankcji było bardzo dużo. Zapomniałam o tak ważnej sprawie, właśnie zdejmowanie krzyży. Przecież biskup Siedlecki, zdaje się, głodówkę miał jakąś jako protest przed tym zdejmowaniem krzyży. To wreszcie nie pomogło, krzyże, dzięki Bogu... I ten ksiądz bardzo dobrą robotę... Więc ja, niezależnie od informowania, rzeczywiście chodziłam tam, na tę Miodową. Księdzu zdawałam relacje o tych kłopotach, jakie nauczyciele mają, i tak dalej. I w końcu, po jego śmierci, bardzo ciężko potem chorował, biskup Materski, który z nim razem też przy katechezie pracował, był jego szefem... zadzwoniono do mnie, poproszono mnie, czy ja bym nie mogła notatki zrobić, poświęconej właśnie... Zrobiłam i tu jest zamieszczona ta notatka. Aha, więc równolegle zaczęłam właśnie mówić o tej Magdalence, już tam się zgubiłam z tym. Bo spotykałam się. I spotykaliśmy się u niego na plebanii, bo on był jednocześnie proboszczem kościoła tego świętego Wojciecha, na Woli. Duży gotycki kościół taki, na Woli, bardzo pamiętny, bo tam rzeczywiście strasznie rzeczy się działy w czasie powstania warszawskiego. To jest właśnie duży kościół, gdzie dzięki księdzu powstał taki ołtarz poświęcony właśnie tym scenom z powstania warszawskiego, takiej kalwarii warszawskiej. I tam myśmy, chcąc rozszerzyć naszą działalność nie tylko na terenie Warszawy, ale objąć tych nauczycieli, którzy się zbierali, przychodzili do mnie, byli ewidencjonowani u mnie w tym moim punkcie, bo ja prowadziłam takie zeszyty dla rejestru, żeby się nie pogubić w tych wszystkich sprawach, bo to były terminy i tak dalej. Ci wszyscy przyjeżdżali potem do Warszawy i angażowali się w naszą sprawę duszpasterstwa, takiej edukacji szerszej. I na przykład Ania zaczęła prowadzić studium kultury na Solcu, u księdza Kieliszka, w tym kościele na Powiślu. Były w Burakowie, w wielu miejscowościach były prowadzone właśnie dla tych przyjeżdżających. Było dużo już potem bardzo zacnych... Strzembosz jeden, Strzembosz drugi, to, co mi nie uciekło, Andrzejewski, i Stelmachowski, i ksiądz Majcher, i w ogóle wielu bardzo ciekawych ludzi. W tej chwili, ponieważ ja przesłam tę chorobę, a ponieważ jestem w tej chwili zdenerwowana trochę, to wychodzą mi te nazwiska z głowy, ale to jest wszystko dzięki Bogu... lepiej, gorzej, ale jest to wszystko opracowane. I tam, u tego księdza

Majchera, spotykaliśmy się i na terenie duszpasterstwa nauczycieli tworzyliśmy różne formy naszej działalności. I taką pierwszą formą naszej działalności, która by mogła z punktu widzenia takiego formalnego objąć właśnie nauczycieli z całej Polski, to tworzyliśmy te struktury tak po prostu po świecku, nie znając tych przepisów, jak to jest w Kościele. Bo tam jest określona hierarchia, Kościół się trzymał tej określonej... Ale niemniej na tym właśnie plebanie powstała taka struktura, Rada Archidiecezjalnego Duszpasterstwa Nauczycieli Archidiecezji Warszawskiej. Taka rada. Nie mówię dokładnie tej nazwy. W każdym razie Rada Archidiecezjalnego Duszpasterstwa Nauczycieli.

Rafał Pękała: W Kościele świętego Wojciecha, tak?

Anna Mizikowska: Wojciecha, ale kurii warszawskiej, czy archidiecezji warszawskiej. Bo to nie była tylko sama Warszawa, ale archidiecezja. I to, jak koledzy piszą, to było z mojej inicjatywy, ja już nie pamiętam, nie chcę tu się chwalić, ale tak jest w notatkach, że z mojej inicjatywy, bo ja chciałam objąć nauczycieli, żeby to nie było tylko dla Warszawy. Bo Warszawa ma kontakty, w kościołach wszystkich się coś tam działo, mogliśmy sobie korzystać. Zresztą zaczęliśmy naszą działalność tym samym zespołem od świętego Aleksandra, zaczęliśmy korzystać ze spotkań u świętej Anny, potem w Konfraterni Warszawskiej i tak dalej, takie były początki. Potem ksiądz Kieliszek. To taki był rozwój. To był naprawdę rozwój bardzo spontaniczny, mimo że to był stan wojenny. No i tam właśnie powstała ta rada. Ja byłam pierwszą przewodniczącą Rady, ale ja równolegle prowadziłam ten punkt. Tak że dzieliłam swoją taką pracę i tu, i tu, i tu, ale ponieważ, jak mówiłam, mąż był bardzo dobry, a ja już tak postawiłam na tę Solidarność, dlatego jakoś tak starałam się maksymalnie, co mogłam z siebie dawać, miałam bardzo dużo osób, bo zresztą grono nas było bardzo duże, bo potem byli już koledzy nawet z miejscowości wielu, i Kraków, i... bardzo dużo było, i Łomża, wiele było miejscowości, Wałbrzych, dużo, dużo było takich miejscowości, gdzie rzeczywiście było już ludzi do pomocy. I po jakimś czasie znów powołaliśmy nową strukturę, już żeby nie tylko obejmować blisko archidiecezji naszej, nie tylko Warszawę, ale... to miałyśmy apetyt na całą Polskę, w sposób jakiś taki maksymalnie formalny. Więc wtedy się powołało Porozumienie Duszpasterstwa... PPD. Powołało się Porozumienie Duszpasterstw Nauczycieli... PDN. Porozumienie Duszpasterstw Nauczycielskich. I wtedy, tak jak mówimy... Ale nic się nie działo, że inicjatorką była pani docent Sucheni-Grabowska, ona też była wtedy przewodniczącą. To był już rok 1988. Rada powstała w roku 1986, jak pamiętam, rada, ta, którą ja zainicjowałam i byłam przewodniczącą, a Porozumienie Duszpasterstw było w roku 1988. Bodajże styczeń, nie wrzesień, właśnie piszę wrzesień, a się pisze styczeń, bo rzeczywiście już jakoś nie było tak... I potem okazało się, po takim zjeździe, kiedy już tutaj powiadomiliśmy prymasa Glempa, powiadomiliśmy oczywiście naszego duszpasterza, ale powiadomiliśmy o tym powołaniu tych naszych struktur, czy one formalne, czy nieformalne, bo to był wszystko nasz pomysł z głowy, i powiadomiliśmy... mam na to pismo, informacje już mam, duszpasterza krajowego, bo taka była hierarchia, wytknięto nam, że PDN, jak tę radę połączyli, natomiast już to porozumienie nie może być w żadnym razie w strukturach kościelnych, dlatego że tam są struktury diecezjalne, ewentualnie archidiecezja, ale już nie ma struktur takich ogólnokrajowych. Wtedy pani Anna Radziwiłł pojechała wraz z nami do Częstochowy na takie właśnie bardzo oficjalne spotkanie, gdzie był pan Żaryn też, bo zaczął z nami od razu działać, już nie wiem, w którym roku, on, zdaje się, mówi, że on doszedł właśnie w roku 1986 czy coś takiego. Właśnie opowiem o panu Żarynie, że on był nauczycielem historii i zaczęło się od tego. I stąd się zainteresował. A my nim, nie tylko on, bo był jeszcze z panem Wróblewskim, razem w jednej szkole na Mokotowie pracowali i włączyli się do naszego ruchu. Powiedziano nam, że nie, w ramach Kościoła to nie może być. Myśmy zdali sprawozdanie,

co się robiło, co się działo, ale no niestety, ale na szczęście zbliżał się rok 1989, gdzie powstało dzięki między innymi naciskom Solidarności, powstało prawo, powstała ustawa czy rozporządzenie, nie pamiętam, czy to było w randze ustawy czy rozporządzenia, o powoływaniu stowarzyszeń, legalnych stowarzyszeń. I tu się tak zbiegł ten okres, że wtedy mogliśmy coś już w ramach legalności zacząć działać. I tutaj właśnie, który już wcześniej... bardzo duże zasługi już tutaj położył pan właśnie Żaryn, wcześniej Korab, jeszcze wcześniej Gugulska, wcześniej jeszcze Piskorz, bo ja już wtedy swoje siły dzieliłam, mimo że w roku 1986 byłam... nie, 1996. To chyba wtedy byłam... Tak 1996 to byłam wiceprzewodniczącą zarządu Głównego Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców. Dlatego że to nasze środowisko było już takim zalążkiem do tego powstania Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców. Wszyscy byliśmy już wtedy członkami, założycielami Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców. I ci nauczyciele z Warszawy, i pan Kochanowski, był członkiem założycielem. I wtedy już nauczyciele z tego Krakowa, już którzy z Nową Hutą zaczęli... krakowską tą Nową Hutą, bo tam przecież też zajęcia były bardzo wielkie z budową tych kościołów, z tym księdzem, jak on się... Młynarzem, nie Młynarzem? Nie pamiętam, to wszystko mi wyszło z głowy. I już oni potem byli zalążkiem, jak powstało to... A ono miało zasięg, zgodnie z przepisami, ogólnokrajowy, to już oni potem te swoje terytorialne jednostki... trzeba było statut opracować, pomagał nam rzeczywiście mecenas ten, który był aresztowany... Był, zdaje się, senatorem chyba, mieszkał na Powiślu. Opracowywaliśmy wspólnie statut Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców. Aresztowany. Proces był taki katolików. Nie mogę sobie w tej chwili przypomnieć, ale to jest wszystko w dokumentach. Więc trzeba było to... I wtedy wszyscy weszliśmy automatycznie, nie rezygnując z Duszpasterstwa Nauczycieli, tylko weszliśmy do działalności, równoległe z tym punktem i tak dalej, bo przecież punkt istniał do końca 1989 roku, ale zdaje się, że Katolickie Stowarzyszenie powstało nieco wcześniej, może tam kwestia jakichś miesięcy. Bo jeżeli już zaczęłam działać tam... A poza tym już ten był... Magdalenka, ale ja potem nie powie działam o Magdalence, ale zaraz wrócę, jeżeli pan pozwoli. Dlatego że następnego jakiegoś dnia, jak zbliżało się do tej Magdaleny, to jedno ze spotkań odbyło się właśnie też u księdza na plebanii i tam poprosiliśmy profesora Samsonowicza, ponieważ wiedzieliśmy o tym, że on ma zostać ministrem, że będzie brał udział w tym stoliku, poprosiliśmy go do siebie i z tym zespołem, jednym adwokatem, drugim, trzecim, i, zdaje się, Gugulską, i tak dalej, ja, ta pani Sucheni i nie wiem, kto tam jeszcze, ale mamy dokumenty już z tego, poprosiliśmy go na tę plebanię, przygotowaliśmy materiały i ofiarowaliśmy swoją pomoc, w sensie, że nie chcemy tam uczestniczyć, ale chcemy go powiadomić, jakie są potrzeby szkoły, bo przecież on nie znał tych potrzeb szkół. To był profesor historii, ale Uniwersytet Warszawskiego. Owszem, pani Radziwiłł się też interesowała, bo była dyrektorem szkoły na Żoliborzu. Czy potem wicedyrektorem, ale była chyba dyrektorem jakiejś szkoły. Ale ponieważ on miał przewodniczyć temu stolikowi oświatowemu, to chcieliśmy go powiadomić, jakie są potrzeby, że ustawę edukacji narodowej trzeba w 100% zmienić, dlatego że ona jest... rzeczywiście ideologiczne ciągle wykształcenie, bez historii, w bardzo małym zakresie, zakłamaną i tak dalej. Ta weryfikacja nauczycieli, pracowników była tu zawsze pod kątem właśnie określonym, dyrektor szkoły nie mógł być normalnym człowiekiem, tylko członkiem partii, wicedyrektor też, i tak dalej, kuratorzy też i tak dalej, więc ta dyscyplina była straszna, ta socjalizacja była straszna, naciski na szkołę były bardzo duże i wobec tego chcieliśmy, że mamy przygotowane dokumenty, mamy przygotowane dokumenty w zakresie... A jeszcze chcę powiedzieć, że jeszcze w okresie pod koniec tych szesnastu miesięcy, jak mówiłam, uczestniczyłam w negocjacjach z ramienia Solidarności, wtedy Gdańsk przyjeżdżał i razem chodziliśmy, spotykałam się z kolegami z ministerstwa, bo ja wcześniej pracowałam w ministerstwie, bo potem oni po jednej byli stronie, a ja byłam po stronie Solidarności. A potem jeszcze, dzięki Bogu, i jeden z pierwszych dzienników to było właśnie, gdzie została opublikowana karta nauczyciela. Bardzo

ważny dokument, w moim odczuciu bardzo ważny dokument, dlatego że on wprowadzał wprawdzie postępowanie dyscyplinarne, ale postępowanie dyscyplinarne, jeżeli toczy się w sposób uczciwy, to nie ma tam nic złego, nie ma co... Tak, żeby były określone bardzo przepisy, były jakieś awanse określone, były kwoty określone, były rzeczywiście te przepisy, którymi trudno było manipulować. Jak była ta karta nauczyciela wcześniejsza... Ale udało nam się, mimo że potem były, bez ostatnich negocjacji... Mam całą dokumentację, to się rodziło w bólach wielkich, strajki były po całej Polsce, żeby wymóc na sejmie, bo to przecież jeszcze był sejm taki komunistyczny... Jeszcze tam było... Partia jaka była? Z tym... Z naszą obecnie ambasadorką, tą we Włoszech... Suchocką, były te partie, ale byli jeszcze ci ministrowie, starzy ministrowie, z którymi było bardzo trudno cokolwiek zmienić. Wprawdzie Suchocka tam robiła wrażenie, że nam coś pomaga, ale w każdym razie w moim odczuciu, mimo że ministerstwo w ostatnim etapie już przestało konsultować się z nami, bo myśmy na wiele rozwiązań nie chcieli się zgodzić, organizowaliśmy albo straszyliśmy strajkami jakimiś, ja w ostatnim momencie przyszedłam jeszcze do sejmu, rozniosłam wszystkim posłom ostatnie nasze stanowisko i w moim odczuciu jednak na ten okres stanu wojennego te przepisy nie były takie złe. Można było jakoś w tym trybie odwołania, ale no co z tego, potem zrobili nowe przepisy, gdzie już burmistrz mógł, prezydent miasta mógł z artykułu 14... było orzeczenie sądu najwyższego w okresie stanu wojennego jeszcze, że rzeczywiście bez żadnego odwoływania, był tryb jakiś określony, ale nauczyciel już był poza szkołą i często trudno było tego nauczyciela wywalczyć, bo to była decyzja określona jednej osoby bez jakiegoś określonego typu postępowania. Tak że jak się ten stolik... Jesteśmy u księdza prymasa, dajemy temu Samsonowiczowi to, co przygotowywaliśmy na piśmie, że z takim i takim zespołem gotowi jesteśmy współpracować, wspomagać go. Ten stoliczek oświatowy jesteśmy gotowi wspomagać, dlatego że tyle lat współpracujemy. I to byli z naszej strony autentycznie nauczyciele. Bo tamta większość była... no owszem było kilku reprezentantów, nauczycieli, ale raczej to byli już... Przecież z Gdańska nikt tam przy stoliku nie był. Z Gdańska nikt nie był.

Rafał Pękała: I jak Samsonowicz zareagował na tę propozycję?

Anna Mizikowska: Przyjął, ale bez odzewu. Zupełnie bez żadnego odzewu. Ale dokument mamy, żeśmy właśnie zgłosili to... Napisaliśmy to samo do Wałęsy. Że działamy, nawet, zdaje się, o PDN-ie też go powiadomiliśmy, o Wałęsie, że działamy, że jesteśmy, że gotowi jesteśmy pomagać, współpracować, służyć. Też się nie odezwał Wałęsa. Mimo że potem wstydziliśmy się, żeśmy głosowali dla niego. Nauczyciele zbierali podpisy dla niego. A potem się wstydziliśmy. Ja naprawdę, jak zajrzę do tych dokumentów, to się wstydzę tylko. Ale no niestety. Papież też jakoś rozmawiał z Wałęsą, traktował go, wydawało się, bardzo serdecznie i bardzo chciał mu dopomóc, ale tak się wreszcie zakończyło nie bardzo szczęśliwie. Tak że po tym stoliczku... Aha, i w pewnym momencie współpracowałam również właśnie z panią Radziwiłł i z tymi kolegami, którzy tam poszli do tego stoliczka. Pani nauczycielka również, która w Solidarności też działała, Irena Dzierzgowska. Ona była nauczycielką w liceum medycznym na Starym Rynku, z którą się spotykałam bardzo często i na spotkaniach Solidarności w Warszawie, i na spotkaniach... przychodziła do ojca Salija, przyszła do mnie do ministerstwa, do tego punktu i mówi: „Czy ty chcesz przejść do pracy w Ministerstwie Edukacji Narodowej na przewodniczącą odwoławczej komisji dyscyplinarnej?”. I to był rok 1989. I ja tak rozważałam, jestem na emeryturze, mogę przyjść na kilka godzin. Tam jest potrzeba wielu rewizji tych wszystkich kar, jakie tam były w trakcie naszego urzędowania. Przecież ci nauczyciele... to wszystko było wyssane z palca, trzeba było rewizję zarządzić. A ta odwoławcza komisja dyscyplinarna miała to w swojej gestii. Ja się zgodziłam tam na przyjście. Nie pamiętam,

w jakim to miesiącu było, ale chyba rok jeszcze 1989. Ale właśnie zaprotegowała mnie Samsonowiczowi ta Irena Dzierzowska. Chcę tylko powiedzieć, że rzeczywiście czułam się w obowiązku, miałam tak ofiarnych... dużo osób, które ze mną współpracowały, że czułam się w obowiązku po zlikwidowaniu tego punktu, o czym rzeczywiście wszyscy zostali powiadomieni, i ksiądz Majcher, z tym że nie zerwałam z nim kontaktu, zostali powiadomieni o zlikwidowaniu. Bo zdaje się, że już tam przestały działać te komitety na ulicy Miodowej... Dobrze mówię? Nie na ulicy Miodowej, na ulicy Piwnej. Na ulicy Piwnej, po sąsiedzku. Tak że czułam się w obowiązku każdemu wystawić taką laurkę, żeby wiedział, w co był zaangażowany i tak dalej. Mam tych szereg właśnie takich opinii o każdej z tych osób. A poza tym o panu Kwiecińskim, który okazał się potem... Chciałabym pokazać zdjęcie, może pan zrobi, bo to bardzo ciekawe jest. Brak było czasu na to, żeby rozmawiać, poza tym baliśmy się podsłuchów, więc nie rozmawiało się o innych sprawach poza takimi urzędowymi sprawami. Tam każdy mógł wchodzić. Tam chodziły bielanki i się przebierały, tam wchodziły siostry, tak że nie byliśmy tam tak swobodni, żeby można było o wszystkim rozmawiać. Tak o wielu osobach tam nie wiedzieliśmy, kto jest kto. Ale na przykład pan Kwieciński, zaangażowany nawet z tych jeszcze szesnastu miesięcy legalnej pracy, który właśnie, jak przyjeżdżali koledzy z Gdańska, zatrzymywali się w hotelu na przykład Solec czy ZNP na Wybrzeżu Kościuszkowskim, to on już był do dyspozycji. Pan Kwieciński. Przechowywał prasę w domu i tak dalej. Okazuje się... On mieszkał w Alejach Jerozolimskich. Ponieważ już tam było bardzo ciężko mu mieszkać, bo był straszny hałas. Przeniósł się wraz z żoną do księży na ulicy Bonifratskiej, żeby tam mieć lepszą opiekę i tak dalej. I w pewnym momencie... Utrzymuję dalej z nimi kontakt, ale dalej jakoś się tak... Zresztą toczą się dosyć szybko te sprawy. Dzwoni jego żona, mówi, pani Aniu, zapraszam panią do siebie. Ja mówię, co się dzieje? A, mamy taką wielką uroczystość. Prezydent Kaczyński na dziewięćdziesiąt lat czy na sto lat, już też nie pamiętam, przyśle urzędnika, żeby jakoś uhonorować mojego męża. A ja bardzo szanowałam Lecha Kaczyńskiego, do dzisiaj go szanuję. Mówię, pani Mario, ja nie mogę przyjechać, bo coś tam innego. Po kilku dniach, już sto lat mijają mi, „pani Aniu, ale pani musi przyjechać”. Mój mąż został odznaczony... Czy będzie odznaczony. To są właśnie sceny... To są osoby naprawdę bardzo... nie na krótko, nie na dzisiaj, nie dla swoich interesów żadnych, byli bardzo zaangażowani. I okazuje się, że tego samego dnia przychodzi przedstawiciel Lecha Kaczyńskiego i odznacza go Oficerskim Krzyżem Zasługi. A za co? Dostaje uzasadnienie, bo mam całą dokumentację, między innymi za pracę w punkcie pomocy prawnej dla nauczycieli, jest bardzo duże, ciekawe uzasadnienie przez prezydenta, w jego piśmie. Tak samo wcześniej na jakiś jubileusz, nie pamiętam, który tam jubileusz, czy 95, czy coś takiego. Ja mówię, a skąd prezydent wiedział, że pan mecenas pracował w moim punkcie pomocy? „A przecież pani dała laurkę mężowi po jego działalności”. Bo byłam strasznie dumna, że między innymi to było... A drugi pretekst, powód, to bardzo ciekawa historia pana Kwiecińskiego. On skończył prawo w Wilnie, jego żona skończyła prawo w Wilnie. Tam aplikowali, tam się uczyli. Nie wiem, czy on już tam był adwokatem, ale w każdym razie... A był jednocześnie sekretarzem Krzyżanowskiego. Jak on się nazywał? Pseudonim? Krzyżanowski?

Rafał Pękała: „Niedźwiadek”, tak.

Anna Mizikowska: „Niedźwiadek”? Tak. Był jego sekretarzem. I w pewnym momencie, jak nastąpiła walka o Wilno, to jak pan pewnie wie, to walka o Wilno to był taki wyścig. To więcej, tak jak był zamiar Warszawy przecież, żebyśmy byli gospodarzami Warszawy, tak tam Polacy, działacze akowscy mieli pragnienie przyjąć tych Rosjan, którzy „uwalniali” nasze tereny, przyjąć ich po prostu jako gości, a nie traktować ich jako rzeczywiście już panów

na naszym terytorium. Więc był wyścig, ale oczywiście byliśmy nie na tyle uzbrojeni. Poza tym były takie dyspozycje, żeby nie walczyć z Ruskimi, bo to była jednocześnie walka z Niemcami. Więc to wszystko naszych ludzi wprowadzało w błąd. I akowcy z Wilna zostali zaproszeni na jakąś tam działkę do lasu i w pewnym momencie... oczywiście oni przyszli w mundurach, z bronią i tak dalej, bo to była partyzantka, nielegalna działalność, a już ciężarowe samochody stały wokół i w pewnym momencie Krzyżanowski nie poszedł, dowódcy nie poszli, ale już pan Władysław dostał rozkaz, musiał pójść, bo jakaś tam grupa tych akowców, partyzantów się stawiła na to spotkanie, żeby jakieś porozumienie, w cudzysłowie, nikt jeszcze tak ich bardzo nie przegrzał, mimo tego Katynia przecież, i w pewnym momencie, rzucicie broń, najpierw jakiś krótki opór, a co dalej. I został wywieziony na trzy lata do obozu. I on wrócił po tym obozie, ale w czasie tych naszych posiedzeń u Świętego Aleksandra, myśmy o tym nie rozmawiali. Ja nie mówiłam, że ja byłam aresztowana, on nie mówił, że on przeszedł taką drogę tam. No więc takie właśnie miłe mi spotkanie... O, proszę, a to jest „100 lat”. To jest ta laurka pewnie, tutaj, pod spodem, a tu jest „100 lat”. I cała palestra warszawska była na tym spotkaniu „100 lat”. I ja tam byłam bardzo honorowana. Tak mi przykro bardzo, że już nie mam siły odwiedzać pani Marii. A pani Maria została tam. Był pogrzeb, piękny był pogrzeb pana Edwarda. Aha, to jestem ja. Jestem z tymi ludźmi bardzo zaprzyjaźniona. Dałam tę książkę, bo w tej książce niestety nie wymieniam wszystkich, którzy ze mną współpracowali, ale nie mogłam nie wymienić pana Władysława i nie mogłam wymienić pani Gałachowej, i nie mogłam wymienić Fedorowicza, który jest również fantastycznym człowiekiem. Pani mecenas Gałachowa też pochodzi z Wilna, też tam kończyła prawo. I była z bardzo patriotycznej, zacnej rodziny. Nawet tego wszystkiego nie wiedziałam, dopiero na pogrzebie. Oczywiście chcę powiedzieć, że na wszystkich pogrzebach nie wytrzymuję, żeby o tych ludziach czegoś nie powiedzieć, żeby im podziękować, niezależnie od tego, że mają tę laurkę. I tutaj mam jeszcze książek kilka, które też bym chciała rozdać, ale nie mogę się zebrać, dlatego że się szybko męczę, mam zawroty głowy, często upadałam, mdleję. Teraz już nie jakoś, od pewnego czasu nie, ale w każdym razie jest taka reakcja. Tak, są konkretne przykłady, dlaczego ja właśnie, już tak... no, osiemdziesiąt siedem lat to... ale niezależnie od tego, że jestem wariatka. Angażuję się, jak mogę nie wytrzymać, żeby się nie angażować, jeżeli sprawa wymaga... I to nie jest chwalenie, ale chcę, żeby państwo wiedzieli. I tak samo pani mecenas Gałachowa. Nie dałam, ona zostawiła dwóch synów, fantastycznych synów zostawiła. Bardzo zacna rodzina. Byłam zaprzyjaźniona. Jak w swojej rodzinie tam u nich byłam, tak mnie przyjmowali bardzo chętnie. Do tej pory nie zdobyłam się... mam dla nich te książki... Bo jak wyszła ta książka z tym moim artykułem, to od wydawców dostałam tam, nie wiem, kilkanaście książek. I tym osobom, które ze mną... I jeszcze panu profesorowi Żarynowi nie przekazałam, ale mam przygotowaną dla niego taką książkę. I też dedykację chcę im napisać. Pan Fedorowicz, następna osoba. Tak że to byli ludzie nieprzypadkowi. To byli ludzie, którzy rzeczywiście patriotyzm i wiarę katolicką mieli głęboko, głęboko zakorzenioną. Pan Antoni, jak potem, już po wszystkich tych... 4 czerwca, co wcale nie było sukcesem, co mamy teraz obchodzić, w Otwocku mieszkał. Skończył KUL, skończył pedagogikę, nie historię czy psychologię, czy socjologię, bo pracował w tej jednostce podległej Ministerstwu Sprawiedliwości, w tym, jak ja powiedziałam, punkcie poprawczym. Bardzo się zaangażował. Zakładał Solidarność w tych swoich... Ja mu też dałam taką notatkę, jego rodzinie dałam. Był pierwszym prezydentem w Otwocku. Już takim właśnie... pierwszym prezydentem w Otwocku. Bardzo dużo dla Otwocka zrobił i jeżeli chodzi o Kościół... W jego nekrologu dopiero o tym się wszystkim dowiedziałam. Byłam na pogrzebie, pogrzeb to był przez całe miasto, kilkugodzinny. Potem już on został radnym, skończyła ta pierwsza kadencja, on został radnym, i jako radny po prostu na ulicy zmarł na zawał serca. Był tak zaangażowany, że Strzeżboszami organizował w Otwocku Solidarność, ZHP, harcerstwo, wyjeżdżał na różne obozy, mimo że już był

dorośli człowiekiem, ze wschodu pochodził, więc bardzo miał bliskie kontakty z tamtymi terenami, woził tam i książki, i do religii, i tak dalej. Do tego stopnia, że jak ja chciałam... On miał bardzo jakiś wielki żal chyba, że on nie został jakoś... Chociaż miał bardzo dużo odznaczeń, takich akowskich odznaczeń, był bardzo chyba już... w partyzancie jakiś czas, jako jeszcze mały chłopak. I dała mi całą dokumentację, ona mi była potrzebna chyba, żeby Lech Kaczyński go czymś odznaczył, czy... Ja nie pamiętam, dała mi bardzo ciekawą dokumentację i tutaj chciałabym się tą dokumentacją podzielić, do tego stopnia, że środowisko akowskie, szczególnie chyba łódzkie, wystąpiło do MON-u czy do prezydenta, ja mam na wierzchu te dokumenty, żeby on został ministrem do spraw kombatanatów, ten Fedorowicz. On miał tak piękne zasługi, bo on pracował do ostatniej chwili. Nie odmówił żadnej potrzeby. Jeżeli ja prosiłam, panie Antoni, mówię, to jest trudna sprawa, pan jest potrzebny w kuratorium, tam czy tam, bo tam jest pierwsza instancja... nauczyciel musi mieć dobrą opiekę, to on nigdy nie odmówił. On jeździł wiele kilometrów, do wielu miejscowości wojewódzkich, i on miał na swoim koncie wielu, wielu nauczycieli. Bardzo często dyżurował w naszym... Bo na przykład, jak młodzież była na ulicy łapaną w łapance podczas stanu wojennego, to w tych punktach kościelnych ta młodzież się zbierała u nas. Bo oni uciekali, czy chowali się u Świętej Anny, czy chowali się w naszym punkcie u świętego Aleksandra, to pan Antoni był i już z tą młodzieżą rozmawiał, już ich podtrzymywał na duchu, bo on był wychowawcą swego domu, tak że naprawdę on był cenną bardzo jednostką, pomagał, a ponieważ naprawdę... Ci ludzie byli poza tym jako ludzie, mili bardzo, oni naprawdę z tymi ludźmi potrafili rozmawiać. On nie potrzebował specjalnego szkolenia. On się tak przygotowywał, rozmawiał pewnie, nie wiem, czy ze Stelmachowskim, czy z jakimś tam innym, rozmawiał, ale w każdym razie jechali tam bardzo przygotowani i mieli duże... tak że wszystkim rozdałam taką laurkę. Więc tak jak tutaj się pan Kwieciński posłużył i Lech Kaczyński wziął to, uzasadnił w swoim odwołaniu, w tym liście najpierw... jak on tam, nie pamiętam, ile... bardzo byłam szczęśliwa, bardzo byłam dumna, teraz też będę bardzo szczęśliwa, jak się jakiś dokument ukaże o tym punkcie, bo to nie była tylko moja zasługa. Tym bardziej, że jak powiedziałam, że ten punkt równolegle pracował z innymi osobami, które działały w innych punktach. Czy na przykład właśnie na Solcu, czy na przykład u Świętej Anny, czy na przykład właśnie w Duszpasterstwie Nauczycieli, czy ta rada w duszpasterstwie była, czy to PDN, tak że naprawdę... Potem to Katolickie Stowarzyszenie, to się wszystko rodziło jak grzyby po deszczu, to ewoluowało. Młodzież materialnie dostanie, w tym sensie, że dostanie, za co konkretni nauczyciele byli aresztowani. To znaczy relegowani, wyrzuceni ze szkół, czy zawieszani, czy przenoszeni do szkoły innej o ileś tam kilometrów, i tak dalej. Więc to będzie ta... Bo co więcej mogę o nich powiedzieć? Ja nie byłam na ich lekcjach. Mogłam się tylko dowiedzieć, jakie były zarzuty, że na przykład szedł na pielgrzymkę do Częstochowy, że na przykład gazetkę ścienną opracował. Taka pani w Krakowie w tej chwili mieszka, która do tej chwili koresponduje ze mną i zawsze wspomina, jakie były właśnie... że dziękuję, że dzięki temu, że... i tak dalej. To były na przykład gazetki ścienne. Myślę, że to będzie argument taki najlepszy, że byli nauczyciele... To będzie na przykład informacja nauczyciela, który w tej szkole razem z tamtym nauczycielem... Ale na przykład szkoła Rejtana, tam była taka... Gugulski, wspomniałam już, i druga nauczycielka, jedna z pierwszych internowana, no wyszło mi z... Po powrocie z internatu bardzo szybko umarła, dlatego że tam nie mieli takiej opieki... umarła bardzo szybko. Tak że w tym środowisku nauczycielskim jedni o drugim wiedzieli. Na przykład taki nauczyciel, Nycz, który też miał kłopoty, był u Żmichowskiej. Więc on na czarno się ubrał, czy Majewska, Luftowa, Majewska, Barbara, polonistka, oni się na czarno ubrali. Ale Majewska potem, jak spojrzałam do dokumentów, to nie tłumaczyła się, że jej teściowa umarła czy ktoś inny, tylko na strój czarny założyła. Tylko to było wiadomo, że to był protest, że jednak podczas powstania... oporniki się tutaj nosiło, czarną biżuterię, mi w więzieniu zabrali sygnet z orłem. Więc tak kobiety demon-

strowały w czasie powstań różnych. Więc myślę, że ta młodzież może się dowiedzieć, albo z nauczyciela z tej szkoły, który obserwował tamtego, albo z samego zarzutu. Bo ja przy tych swoich wykazach, które chcę panu pokazać, jak pan się będzie interesował, to mam taką rubryczkę, za co.

Rafał Pękała: Jakbyśmy dzisiaj powiedzieli w takich kategoriach... To nie były przestępstwa, to było jakiegoś rodzaju wykroczenia przeciwko systemowi, prawda?

Anna Mizikowska: Systemowi oczywiście. Dlatego że było nauczanie socjalistyczne. Przecież weryfikacja była pod kątem właśnie... są zarzuty takie, że nie uczy właśnie tak, jak przepisy mówią. Szkoła musiała być taka, taka, taka, taka. Przecież dlatego myśmy walczyli o inną szkołę. Jeszcze chcę powiedzieć, że dzięki między innymi temu zespołowi, a potem Katolickiemu Stowarzyszeniu Wychowawców została wprowadzona preambuła do nowej ustawy edukacyjnej z roku bodajże 1991, ja tę ustawę mam na wierzchu, preambuła, która mówi o wartościach chrześcijańskich. To była zasługa KSW. Że właśnie koledzy z KSW z całej Polski zebrali już nie wiem ile podpisów i z petycjami do ministra, poparł nas episkopat, że właśnie ta preambuła... Nawet, ponieważ miałam zadzwonić, ale już nie zdążyłam, bo już tak dalej tych przepisów nauczycielskich nie śledzę, czy ta preambuła dalej istnieje. Ustawa, październik 1991 roku. I to jest ustawa z dnia 7 września 1990 roku o systemie oświaty. I taka jest preambuła. „Oświata Rzeczypospolitej Polskiej stanowi wspólne dobro całego społeczeństwa. Kieruje się zasadami zawartymi w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, a także wskazaniemi zawartymi w powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, międzynarodowym pakcie praw obywatelskich i politycznych oraz międzynarodowej konwencji o prawach dziecka. Nauczanie i wychowanie, respektując chrześcijański system wartości, za podstawę przyjmuje uniwersalne zasady etyki, kształcenie i wychowanie służy rozwijaniu u młodzieży poczucia odpowiedzialności, miłości ojczyzny oraz poszanowania dla polskiego dziedzictwa kulturowego, przy jednoczesnym otwarciu się na wartości kultur Europy i świata. Szkoła winna zapewnić każdemu uczniowi warunki niezbędne do jego rozwoju, przygotować go do wypełniania obowiązków rodzinnych i obywatelskich w oparciu o zasady solidarności, demokracji, tolerancji, sprawiedliwości i wolności”. Więc proszę sobie wyobrazić. I to jest właśnie zasługa Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców. Miałam zadzwonić do kolegów z Solidarności Nauczycielskiej, czy to nadal obowiązuje, czy już zdążyli zmienić. Więc najmniejsze, najmniejsze przekroczenie w tym zakresie, właśnie te wartości chrześcijańskie czy właśnie nauczanie prawdy o historii, że Piłsudski to był taką właśnie osobą, dzięki któremu odzyskał w roku 1920, czy wcześniej jeszcze, po cudzie nad Wisłą... że to był cud nad Wisłą, a nie... Między innymi, prawda. Ale i zdolność, i w ogóle myśl, koncepcja, jakiś naprawdę... To był mąż stanu. On rzeczywiście chciał dobra. Dobra Polski. Walczył przecież o to od maleństwa prawie, jeszcze jako tam chłopak na Wileńszczyźnie. Więc przekroczenie tych wszystkich właśnie komunistycznych ideałów, równość, braterstwo... Po co rodzina? Rodzina niepotrzebna. Przecież to były nie jakieś... Już stamtąd przyszła ta informacja, że kobieta nie wymaga żadnego szacunku, że kobieta może być traktorzystą i tak dalej, i tak dalej. Stamtąd to właśnie był jakiś zarzut wobec tych wartości. Niestosowanie się do tych wartości już było powodem, naprawdę... była na przykład sprawa konkretna w Wadowicach. Dyrektor biblioteki nauczycielskiej miał na biurku zdjęcie papieża. Już został relegowany, już przestał być dyrektorem szkoły. Na przykład drugi nauczyciel... jak to pewnie pan wie, w kościołach się odbywały tygodnie jakieś chrześcijańskie, były wtedy przedstawienia, różne sesje były. Wziął udział właśnie w takiej uroczystości. Już został, wyrzucony w takiej czy w innej formie.

Rafał Pękała: A proszę powiedzieć, czy spotkała się pani z taką represją za głoszenie prawdy, na przykład prawdy historycznej?

Anna Mizikowska: No właśnie o tym panu powiedziałam.

Rafał Pękała: Tak, ale też chodzi mi na przykład o takie prawdy historyczne wydarzeń, które były zakazane, to znaczy nie tylko współczesnych w tamtym czasie, ale na przykład Katyń. Czy spotkała się pani może z nauczycielem, który otrzymał jakieś represję, kary za głoszenie prawdy o zbrodni katyńskiej?

Anna Mizikowska: No konkretnie to chyba nie przypominam sobie. Bo do roku 1983 nie było żadnego dokumentu na tę okoliczność, że prowadzimy taki punkt, że kto tam kieruje i tak dalej, kto tam pracuje, nie było. Natomiast w październiku 1983 roku „kuria metropolitarna warszawska w oparciu o postanowienia dekretu księdza prymasa Polski 17 kwietnia 1982 roku, taki i taki znak, powołującego w ramach charytatywnej pracy Kościoła Prymasowski Komitet Pomocy Bliźniemu –bo ta nazwa się bardzo zmieniała potem – zlecam pani magister Annie Mizikowskiej przewodniczenie sekcji pomocy nauczycielom wyżej wymienionym komitetu. Sekcja, działając przy Kościele Świętego Aleksandra w Warszawie, zobowiązana jest do świadczenia na rzecz nauczycieli wszystkich form pomocy, zwłaszcza pomocy prawnej. Szczegółowy zakres czynności sekcji oraz formy jej działania uzgodni przewodniczący komitetu, ksiądz prałat Tadeusz Uszyński, w porozumieniu z księdzem prałatem Stefanem Kośnikiem i przedłoży mi do zatwierdzenia. Nominacja niniejsza jest ważna do 31 grudnia 1984 roku”. I co się potem dzieje? Potem są następne misje, przedłużane, i to jest bardzo... Bo to jest ta strona frontowa tego pierwszego, wyraźniejszy może jest jakiś dokument... I to jest to właśnie przedłużanie, to bardzo ważne jest. Dokąd?

Rafał Pękała: Do 1990 roku.

Anna Mizikowska: W każdym razie taka była procedura potem. Że ciągle przedłużano. Na odwrocie. Zresztą biskup Miziołek był cudownym człowiekiem. Bardzo interesował się, na takie rozmowy jakieś bliższe, jakieś takie bardziej decydujące, zapraszał nas do siebie na kolację, częstował kaszanką. Tak że myślę, że ta młodzież, oczywiście, ma rację, to ją interesuje bardzo, jakie kwestie były tym powodem szykan najróżniejszych, ale to się tak dokładnie nie da określić. Zarzutów jest kilka. Na przykład właśnie gazetka ścienna o informacjach o takim czy innym powstaniu. No i tam były rzeczywiście autentyczne właśnie fakty, prawda była na tej gazetce, i to ich dotknęło. Bo przecież te wszystkie uroczystości to były zakazane. Bo historia była zniekształcona. Wobec tego ten strój, czarny strój, prawda, to też był konkretny przykład niewłaściwego zachowania. Zresztą ja w swojej notatce piszę, powołuję się na dokumenty, żeby była weryfikacja, bo nauczanie musi być takie a takie.

Rafał Pękała: Właśnie, co to jest ta weryfikacja? Młode pokolenie teraz jeszcze nie wie za bardzo, jak to się miało...

Anna Mizikowska: Nauczyciele byli proszeni do siebie i musieli podpisywać dokumenty, byli wypytywani i tak dalej.